

Ruch pogański w Niemczech

Führer „Deutscher Glaube“ profesor Hauer

Znakomity znawca ruchu rasi-
stowskiego w Niemczech, doc. Karol
Stojanowski omawia świeżo
na łamach „Kurjera Poznańskiego“
„nawopogańskie organizacje w
Trzebieży Rzeszy:

„Mam przed sobą lipcowy numer cza-
sopisma „Deutscher Glaube“. Jest to
miesięcznik t. zw. niemieckiego ruchu re-
ligijnego, sterowanego w kierunku na-
wopogańskim. Miesięcznik ten wydaje
profesor Hauer, „Führer“ nowej reformacji.
Jest to spory, 48 stronic liczący
zestyt, ładnie wydany, w niebieskiej ok-
ładce, ozdobiony emblematem żółtej
swastyki, uformowanej nakształt koła.

Wedle obowiązującego w Niemczech
zwyczaj, wydawnictwo na końcu po-
daje ilość nakładu pisma. Jest ona, jak
na kraj chrześcijański, za jaką się do-
mniawia Niemcy uważało, bardzo du-
ża. Wynosi 5.331 egzemplarzy. Do ko-
mitetu redakcyjnego należą między in-
nymi redaktorowie L. F. Clauss, A.
F. K. Günther oraz teoretycy i aposto-
lowie nowej religii hr. Reventlov oraz
H. Wirth.

Przypatrzmy się treści pisma. W ze-
szycie mamy artykuł o życiu i działalno-
ści Chr. Schrempfa, którego właściwie
największą zasługą jest apostaza z Ko-
ścioła protestanckiego, jakkolwiek był
on pastorem. Drugi z rzędu artykuł za-
tytułowany jest „Ujęcie Boga u Fichtego“
(Fichtes Gotteschau). Następnie znowu
napotyamy zyciorys Hansa Deneka,
„zapomnianego kacerza“. Dalej idą pro-
gramowe artykuły o niemieckiej wierze
w wielkich miastach oraz o wzajemnym
stosunku niemieckiej wiary i rozumie-
nia wagi zjawisk dziedzicznych.

Najciekawszym z tych wszystkich ar-
tykułów jest końcowy, napisany przez
W. Berga, zatytułowany „Dwa lata kon-
kordatu“. Autor tego artykułu żąda od
rządu Rzeszy wypowiedzenia konkordatu
z Rzymem. Wedle toku myśli au-
tora konkordat stał się szczeniakiem, poza
którym okopali się nietylko katolicy, ale
i inne elementy opozycyjne w swojej
walce przeciwko narodowemu socjali-
zmowi. Konkordat jest bardzo wielką
przeszkodą do zjednoczenia narodu ni-
emieckiego dokoła wodza i idei narodo-
wo - socjalistycznej. Konkordat daje ka-
teńską możliwość posiadania swoich
własnych organizacji, pisma, pieniędzy i
wszelkich narzędzi walki z rządem na-
rodowo - socjalistycznym.

Z numeru tego cytuję dr. Stojan-
owski słowa kanclerza Hitlera
wypowiedziane na uroczystości so-
bótce:

„Jeśli na tak starym miejscu kul-
tu rozpada się, tak, jak to wczoraj
zrobiono, ogień sobótkowy (Sonnen-
feuer), i jeśli tu się schodzący, to
jest to święte działanie (Heilige
Handlung). Albowiem doszukaliśmy
się głosu naszej krwi. Można na-
zwać przodków przed tysiącami lat
nazwać poganami, nie jest to jed-
nak istotne. Istotne jest to, że oni
byli tej samej germańsko-nordycznej
krwi, co my.

„Jeśli nowe pogaństwo rozumieć
w ten sposób, że przyznajemy się do
wielkości dzieł naszych przodków,
możecie to nazywać pogaństwem. Nie
mogą nam jednak brnąć za złe, że my
chętniej spływamy się tutaj w jed-
ności naszego narodu, wznosimy
swoje serca do idei naszego wodza,
aniżeli słuchamy bredni kłótliwych
klehów.

„Lepiej jest, jeśli tutaj na łonie
wolnej, boskiej przyrody zaświadcza-
my jedność naszego narodu, aniżeli
gdymyśmy pozwalali na przedłużanie
walki wyznawców w łonie samego
narodu. I to trzeba szczególnie pod-
kreślić.

Wnuk Wilhelma II ofiarą katastrofy

LONDYN, 2.8. ATE. Wnuk by-
łego cesarza Wilhelma II, książę
Ernest August Hannovera: zo-
stał ciężko ranny w katastrofie
samochodowej pod Winchester.
Książę bawi w Anglii jako gość
jednej z rodzin arystokratycz-
nych.

Dzień pracy papieża

w opisie francuskiego dziennikarza

W paryskim „Journal'u“ poja-
wił się artykuł Roberta de Saint
Jean poświęcony Ojcu św. Autor
tego zwraca uwagę, że obecny Pa-
pież stara się doprowadzić do jak
największej liczby konkordatów;
w ciągu 13 lat jego pontyfikatu
zarejestrowano ich już 11. 36 na-
rodów jest obecnie reprezentowa-
nych przy Watykanie. W spra-
wach ściśle religijnych Pius XI
związał swe imię z licznymi ka-
nonizacjami i beatyfikacjami; z
jego osobą związany jest też Ju-
billeusz 1900-ty rocznicy Odkupie-
nia ludzkości; szczególną troskli-
wością otacza Ojciec św. misje,
osobiście śledzi rozwój biblioteki
watykańskiej, z jego rozporzą-
dzenia wzniesiono wiele budowli
w Watykanie. Wszystko to wsku-
zuje na niepożyta energię i ży-
wość Papieża, który liczy 78
lat życia.

Papież odprawia Mszę św. o 6
7-ej rano, poczem zażywa krótkie-
go spaceru, następnie pracuje u

kreślić, że nie zbudowano jeszcze tak
pięknie, silnie i w wielkim stylu, z
taką sugestywną potęgą wiary ża-
dnego kościoła, jak oto tę katedrę Bo-
ga, która nad górą tą rozciąga się
w postaci potężnej przyrody.

„Jest to głęboka, namietna tęskno-
ta naszego narodu, która tu się u-
rzuca, narodu, który znowu
ma „szczęście, że jest zjednoczony.
Jeśli inni mówią, że pozbyliśmy się
wiary, to pytamy, kiedy Niemcy wie-
rzyły głębiej i namiętniej, niż dziś?

Kiedy wzbudziła większą wiarę, niż
wiera w wodza?... Lepiej być silnym
w wierze w swój naród, aniżeli to i
owo zapomnieć z katechizmu“...

Doc Stojanowski przypomina
dalej, że ruch pogański tak dalece
zaczyna już w Niemczech ogar-
niać wszystkie szczegóły życia, że
np. w nekrologach usuwa się już
znak krzyża, a zastępuje się go
znakiem runicznym.

Olbrzymia afra dewizowa w Rumunii

Kulisy dymisji gubernatora Banku Narodowego w Bukareszcie

Bukareszt, w sierpniu.

Od szeregu tygodni słonnie pra-
ży niełitościwie. Nie byłoby już
czem oddychać, gdyby niebo nie
było się zlitowało i nie podarowa-
ło nam kilku chłodniejszych dni.

Konstytucja rumuńska uwzglę-
dnia warunki klimatyczne i prze-
widuje, że sesja parlamentarna
kończy się bezpośrednio przed roz-
poczęciem się lata. I nawet Ru-
mun, który tak chętnie i namięt-
nie politykuje, w okresie kiedy
temperatura w cieniu wynosi 30
C, nie odczuwa potrzeby debat
politycznych. Widocznie działa
tutaj świadomość, że przy takiej
temperaturze nie można nie ma-
drego powiedzieć. Lato jest więc
w Rumunii okresem kanikuły.

Tradycja została w tym roku zu-
pełnie niespodziewanie przełama-
na. Nie spowodowały tego jakieś
wielkie wypadki na terenie mię-
dzynarodowym. Nie! Poprostu a-
fera na bruku bukareszteńskim,
która odbiła jednak się szerokiem
echem na całym świecie.

Dzieje tego wypadku są nastę-
pujące: pewien belgijski koncern
przemysłowy miał w Rumunii za-
mrożonych 80 milj. lei, tytułem u-
skutecznionych dostaw. Wobec
tego, że w Rumunii istnieją ogra-
niczenia dewizowe, koncern mógł
kwotę powyższą otrzymać jedynie
za zezwoleniem Banku Narodowe-
go. Otrzymanie też takiego zezwo-
lenia jest niezmierznie trudne,
gdyż Bank Narodowy nie posiada
dotychczasowej ilości obcych dewiz.
Zagraniczni wierzyciele muszą
więcej długo czekać zanim otrzy-
mują swoje należności. Koncernowi
belgijskiemu zależało jednak
na czasie i dlatego wydelegował
do Bukaresztu dwóch swoich
przedstawicieli, którzy otrzymali
potrzebne pełnomocnictwa i pole-
cenie wydestynowane za wszelką cenę
należnej sumy.

Obaj panowie, po przybyciu do
Bukaresztu, składali wizyty róż-
nym znakomitościom rumuńskim.
Nie wskorali jednak wiele, ale nie
zrezygnowali również ze swej mi-
sji. Przypadkiem jeden z belgijs-
kich reprezentantów spotkał na
ulicy kupca żydowskiego, którego
poznał kiedyś w jednym z uzdro-
wisk belgijskich. Zwrócił się do
przypadkowego znajomego o radę.
I tutaj rozpoczyna się afra. P.
Nacht oświadczył Belgowi, że po-
siada doskonałe stosunki, prowa-
dzące aż do gubernatora Banku
Narodowego. Jakkolwiek p. Nacht
był bankrutem i nie cieszył się
najlepszą reputacją na rynku ku-
pów.

pieckim, reprezentanci koncernu
belgijskiego mieli do niego pełne
zaufanie. P. Nacht przedstawił
Belgom niejakiego p. Vasilescu,
kupca bez firmy i lokalu, ale re-
zydującego w kawiarniach. Ten
zaś zaznajomił ich z p. Calatorescu,
pułkownikiem w stanie spoczynku,
zastępcą prefekta policji w
Bukareszcie. P. Vasilescu był
tą osobistością, którą Nacht pole-
cił Belgom jako najodpowiedniej-
szą do załatwienia zezwolenia na
przekaz należnej koncernowi bel-
gijskiemu sumy.

„Koncern“, który miał przepro-
wadzić transfer 80 milj. lei nie był
bynajmniej tani. Tytułem pro-
wizji za tę operację zażądał 25
milj. lei. Ta suma odstraszyłaby
zapewne każdego uczciwego kup-
ca i w każdym razie dałaby mu
wiele do myślenia. Ale Belgowie
przyjęli warunki i co najdziwniej-
sze — fakt, nad którym wszyscy
łamią sobie głowę — wypłacili w
gotówce żadaną sumę, zanim o-
trzymali zezwolenie na transfer
80 milj. lei. Kursuje na ten temat
szereg plotek, niektórzy utrzymu-
ją, że pretensje Belgów były
mniejsze, ale zostały wyrubowa-
ne, inni, że obaj przedstawiciele
koncernu partycypowali w tej wy-
sokiej prowizji i t. p.

Celem Belgów było wydostanie
zezwolenia na wywóz dewiz. Ze-

PO PROWOKACJI GDAŃSKIEJ

Prasa stołeczna w bardzo o-
strych słowach ocenia niesłycha-
ną decyzję Senatu gdańskiego,
zrywającą unję celną z Polską.
Oficjalna „Gazeta Polska“, zwrac-
ając uwagę, że rozporządzenie
polskiego ministra Skarbu z d. 18
lipca było tylko odpowiedzią na
uprzednie zarządzenia gdańskie,
które wywołały chaos dewizowy,
konkluduje:

„O ile fakt porzucenia przez Gdańsk

stałej waluty i pobierania opłat celnych
w chwycanych guldenach naruszał po-
średnio całość i skuteczność polskiej
ochrony celnej, o tyle ostatnie zarzą-
dzenie Senatu bezpośrednio burzy na-
szą organizację celną, przekreśla taryfę
celną i wprowadza całkowity chaos w
tej dziedzinie. Chaos, którego Polska
tolerować nie może. Co więcej, wzo-
rajsze zarządzenie Senatu łamie jawnie
wszystkie dotychczasowe umowy pol-
sko - gdańskie i narusza podstawowe
zasady statutu W. Miasta, co również
nie może być tolerowane. Fakty te po-
stoją w całkowitej sprzeczności z do-
tychczasowymi deklaracjami Senatu“.

Toteż „Gazeta Polska“ zapo-
da, że rząd polski „uszanowanie
praw przez Polskę w Gdańsku po-
siadanych zabezpieczać będzie
wszystkimi środkami, jakie uzna
za celowe“.

NIE NOS DLA TABAKIERY...

Jeszcze ostrzej występuje prze-
ciw Gdańskowi drugi organ sana-
cyjny, „Kurjer Poranny“:

„Musisz sobie Gdańsk uświadomić tę
starą prawdę, że nie nos dla tabakierzy,
ale tabakiera dla nosa. Musi zdać sobie
sprawę z tego, że jeżeli włączony został
do polskiego obszaru gospodarczego, to
jedynie i wyłącznie dlatego, by służyć
interesom ekonomicznym Polski. Musi
zrozumieć, że wszelkie nadzieje na jed-
nostronną zmianę statutu politycznego
są mrzonkami, za które gorzko odpok-
utują ci, co pozwalają się nimi lu-
dzić. I musi zrozumieć wreszcie, że
teza o całkowitej suwerenności Wolne-
go Miasta — we wszystkich dziedzi-
nach życia — jest tezą, której antytezą
— by się posłużyć wyrażeniem Siemka-
wicza — musi się odbić na grzbiecie
tych, co ją głoszą“.

UKRÓCIĆ PRÓBY

„ANSCHLUSSU“!

W sprawie prowokacji gdań-
skiej cała prasa polska jest jed-
nolita. „Warszawski Dziennik Na-
rodowy“ pisze:

„Jeżeli zasile fakty nie zostaną na-
tychmiast unicestwione, oznaczać to bę-
dzie duży krok na drodze do wyma-
niowania się Gdańska z pod wpływu
Polski i do „Anschlussu“ Gdańska wo-
bec Rzeszy. Byłaby to wtedy najwięk-
sza klęska, jaką Polska poniosła od
czasu ustalenia się stosunków pokojow-
ych.

Należy oczekiwać, że rząd polski u-
czyni wszystko, by samowolę Gdańska
skutecznie ukrócić i politykę Wolnego
Miasta wprowadzić na właściwe tory“.

Podobnie ostro stawia sprawę
„Kurjer Warszawski“:

„Nie możemy wątpić, iż takie zacho-
wanie się wywoła ze strony Polski na-
leżytą reakcję. Nie wystarczy to pół-
środki. I one nie zadowolą opinii pol-
skiej. W grę wchodzi obecnie nie tylko
interes gospodarczy tego czy innego o-
środka, jak np. Gdyni; zaangażowany
jest interes gospodarczy państwa, jako
całości.

Cieśmy wierzyć, że rząd znajdzie
sobie dość siły, by interesu tego bronić.
A obrona jego może być tak, jak dziś
sprawę postawił sam Senat gdański —
dla Gdańska nader dotkliwa“.

J. S.

STAJĄ PRZED SĄDEM

Defektyw — samozwaniec

Gdy pan Stanisław Rski wy-
rzedł rano z domu, aby udać się
do biura, ujrzał stojącego po dru-
giej stronie ulicy jakiegoś podej-
rzanego jegomościa, który na je-
go widok gwałtownie się ożywił,
zwracając tem na siebie uwagę.
Pan Stanisław zauważył, że ta-
jemniczy gość szedł za nim krok
w krok, aż do samego biura. Po
skończeniu urzędowania znowu u-
jrzał indywiduum, włączając się
bezcennie pod bramę.

Jak codzień, udał się pan Kski
na obiad do swego baru; jego nie-
proszony opiekun przekroczył
dwa kroki za nim szklane drzwi i
spokojnie usiadł przy sąsiednim
stoliku.

Pan Stanisław zaniepokoił się.
Ten facet najwidoczniej go śle-
dził. Co to mogło znaczyć? — za-
stanowił się, zachodził w głowę,
denerwował się, rzucał nagłe i
badawcze spojrzenie na swego
prześladowcę. Ten w takiej chwili
odwracał się i nonszalancko bawił
się nożem, co miało oznaczać, że
go ten zdenerwowany pan zupeł-
nie nie interesuje, że jest tu zwy-
kłym gościem, jak inni, że przy-
szedł tu dla swojej przyjemności.

Gierka była łatwa i nie zwia-
dła pana Stanisława.

— Czego on ode mnie chce? Co
z tego wyniknie? — zadawał sobie
wciąż trwożliwe pytania.

Naraz obudziła się w nim ener-
gja. Chęć do walki.

— Ucieknę mu — postanowił.
I natychmiast rozpoczął grę.

Zapłacił spokojnie i zabrał się
do czytania gazety. I w chwili,
gdy wydawało się, że jest pogrą-
żony w lekturze, zerwał się jak
oparzony i wybiegł z restauracji.

Kelnerzy i goście zakwalifikowali
go, jako warjata, jeżeli chodzi
jednak o „defektywa“, to manewr
się nie udał. Zdążył wybiec z baru
i wpaść do tego samego tramwa-
ju, co pan Stanisław. Stał się
między ławkami i obojętnie
patrzył na ulicę, jakby nie widząc
zgnębionej ofiary.

Zaczęła się zwarzawiona gonit-
wa po mieście, której nie po-
wstydzili się żaden kryminalny
film krajowej produkcji. Pan Sta-
nisław nie żałował pieniędzy i
trudu. Wskakiwał do taksówek,

wyskakiwał w biegu z tramwaju
jak wąż przemakał się między
przejeżdżającymi wagonami, zni-
kał w przechodnich bramach
Wszystko napróżno. Wszędzie cze-
kał na niego, albo doganiał go
straszliwy facet w meloniku i ża-
kcie z czarną muszką.

Po paru godzinach obaj zzią-
nani i wściekli znaleźli się znowu w
śródmieściu. Oświetlone kino przy
pomnialo p. Stanisławowi, że miał
zamiar, obejrzeć dziś jeden film —
i zalała go fala wściekłości.

— Cały dzień zmarnowałem
przez tego łajdaka — pomyślał z
furią.

Zapalał żądza zemsty. Natych-
miastowej. Odwrócił się — i
wpadł prosto na swego prześlado-
wcę. Zanim tamten się zoriento-
wał, złapał go za kark i zasko-
czonego atakiem zaprowadził do
policjanta. We trójkę powędrowali
do komisariatu, aby wyjaśnić ta-
jemniczą sprawę.

— Małżonka szanownego pana,
— rozpoczął dwornie „defektyw“,
— wyjeżdżając na lato poleciła mi
śledzić kroki szanownego pana,
gdyż... — tu widocznie chciał przy-
toczyć znane mu powody niepo-
koju „szanownej małżonki“, ale p.
Stanisław przerwał mu i spioru-
nował spojrzeniem „defektywa“,
którego rewelacyjne wyjaśnienia
wywoływały podejrzaną uśmiechy na
twarzach stróżów porządku pu-
blicznego.

Naprzemian biały z wściekłości
i czerwony ze wstydu p. Stanisław
postarał się jaknajprędzej wyjść
z nieprzyjemnego lokalu. Tym ra-
zem już nie podążył za nim nie-
fortunny „defektyw“, który nosił
nazwisko Wacława Zjeżdżalki. O-
kazało się bowiem, że jest defek-
tywem — samozwaniec, i że za-
wód swój uprawia potajemnie już
od dłuższego czasu, otrzymując
„delikatne zlecenia“, dzięki ogło-
szeniom w dziennikach.

Sprawa ta, wydawałoby się zu-
pełnie prywatna („prywatny defek-
tyw“), ku dużej przykrości Wa-
cława Zjeżdżalki doszła do sądu,
który wydał surowy wyrok, ska-
żując go na 200 zł. grzywny, lub
7 dni aresztu.

Esca.

Obchód 15-iej rocznicy bitwy pod Warszawą

W związku ze zbliżającą się
15-tą rocznicą bitwy pod Warsza-
wą, komitet obchodu rocznicy,
wyłoniony przez Polskie Towar-
ystwo Opieki nad Grobami Boha-
terów, zwraca się z apelem do
połączeństwa o wzięcie jaknaj-
liczniejszego udziału w uroczy-
stościach na cmentarzu poległych
w Radzyminie w dniu 15-ym b.m.

Komitet w porozumieniu z dy-
rekcją kolejki mareckiej urucho-
mił na uroczystości zwiększoną i-
lość pociągów i udzieli daleko i-
dących zniżek i ułatwień komuni-
kacyjnych.

Unieruchomienie fabryki Haendlera

800 robotników bez pracy

ŁÓDŹ 2.8. — Jedną z najwięk-
szych fabryk włókienniczych w
Łodzi, sp. akc. Haendler, zostanie
unieruchomiona na czas nieogra-
niczony. Około 800 robotników
zwolniono z pracy po 2-tygodnio-
wym wypowiedzeniu. Zarząd fabry-
ki oświadczył, że zamknięcie jej

nastąpiło spowodowane braku za-
mówień i z konieczności przeprowa-
dzenia remontu. W kolach ro-
botniczych łumacz unieruchomie-
nie fabryki, przerwa sezonową i
spodziewają się, że po 3 — 5-ty-
godniowej przerwie fabryka zo-
stanie spowodotem uruchomiona.

Odznaczenia dla strażaków

za akcję przy ul. Freta

Minister Spraw Wewn., Ko-
sciałkowski, stwierdziwszy
miejscu działalność strażaków, bio-
rących udział w ratowaniu giną-
cych w katastrofie budowlanej
przy ul. Freta w Warszawie, od-
znaczył Medalem za Ratowanie
Ginących następujące osoby: ko-
mendanta straży ogniowej m. st.
Warszawy, p. Feliksa Chociszew-
skiego, zastępcę komendanta kpt.
Teodora Harnisza, dowódców od-
działów: kpt. Karola Hassa, por.
Stefana Cichockiego, por. Mie-

czysława Lewickiego, ppor. Ada-
ma Klepę, aspiranta Kazimierza
Jaroszewicza, sierż. sztabowych
— Zygmunta Jędraszkiewicza, Al-
bina Jugo, Bogusława Malinow-
skiego, Michała Szatkowskiego,
Józefa Szymańskiego, oraz stra-
żaków: Władysława Kreciejew-
skiego, Adama Morczaka, Zyg-
munta Onuszkiewicza, Wacława
Rządowskiego, Jana Wasilew-
skiego i Zygmunta Zakrzewskie-
go, i

300 żydowskich uczonych

przyjeżdża do Wilna

WILNO, 2. 8. — W sierpniu
odbędzie się w Wilnie światowy
zjazd żydowskiego instytutu nau-
kowego w Wilnie, z okazji jego
10-lecia. Pierwszy zjazd odbył się
w r. 1929.

Na drugi jubileuszowy zjazd
żydowskiego instytutu naukowe-
go przybędzie do Wilna 300 dele-
gatów ze wszystkich krańców
świata.

Z okazji zjazdu jubileuszowe-
go instytut znacznie rozszerza
swoje gmach wybudowany przed
kilku laty przy ul. Wivulskiego.
Roboty są już w pełnym toku i
przed otwarciem zjazdu wykoń-
czone zostanie trzecie piętro, któ-
re buduje się za fundusze, udzie-
lone instytucji przez przemysłow-
ca łódzkiego, Ettingona.